

GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wirkowice, II wojna światowa, okupacja niemiecka, tyfus, leczenie

Chorowałam na tyfus

Gdzie jaka [kałuża] – piłam, mi się pić chciało, to tak piłam wodę, [jak wracałyśmy do Wirkowic], w lesie. I zachorowałam na tyfus, czy się zaraziłam w Lublinie, czy może z tej wody, bo mama nie piła, to nie zachorowała, a ja u Kiełbusa [zachorowałam]. Ale tam był, w Gorzkowie, ordynator, który uciekł ze Lwowa. Tak mówi ten wuj: „Pojedziemy do tego ordynatora”. No i my pojechali, on od razu mnie obejrzał i mówi, że to jest tyfus brzuszny, ale on ma kilka zastrzyków, to mnie poratuje. Siedemnaście lat miałam wtenczas. No i codziennie wozili mnie tam do Gorzkowa, bo to nikt nie umiał dać [zastrzyku], tylko tam w Gorzkowie on dawał. I ten ordynator mnie poratował i ja wyszłam z tego, w szpitalu nie byłam. Tam dzieci było dużo, izolować trzeba było, wynieśli mnie na górkę, nad oborę, nad krowami, tam siano było, zrobili postanie na tej górce, ja tam samiotka leżałam. Mama tylko po drabinie weszła, postawiła mi jedzenie, i tyle, odeszła, żeby ze mną się nie stykać. Ale nikt nie zachorował, nikt, [choć] siostra przyszła do mnie, ale ja krzyczałam: „Jasiu, uciekaj, uciekaj, Jasiu, uciekaj!”, ale ta Jasia nie uciekła, siostra trzy lata młodsza ode mnie, już nie żyje.

Tak że ja wytrzymałam, później wyszłam, już troszkę siły zdobyłam, [pomyślałam, że] pójde do Wirkowic, zobaczę, co tam jest. Jak na mnie zaczęli krzyczeć: „Przecież oni cię zabiją, nie idź, dopieroś wróciła z Lublina, już znowu idziesz w pułapkę!”, na mnie krzyczą. Ale ja taka odważna byłam, tak że przyszłam tutaj. Taki Zięba mieszkał u nas, sołtys, w naszym domu, tu, gdzie brat mieszka. No i dwie córki ma, jedna z mojego roku, jedna była młodsza. Mówię, że ja z tego domu, bardzo miło mnie przyjęli, posiedziałam, nie mieli co jeść, ni chleba nie mieli, ni czego. A ja mówię do nich, czy pszenicę [mają]. Takiego mieli parobka, pszenicy namłócił, ja mówię do tej jednej [córki], żeby wzięła tak ze dwa wiadra pszenicy w worek na plecy, taka Henryczka miała żarna, myśmy tam nieraz kaszę gryczaną robili w tych żarnach, pójdziemy tam, narobimy mąki. I z tą jedną poszłam tam do [Henryczki], narobiłyśmy mąki. Przyszłyśmy, nasiałam przez przetaczek i z zsiadłym mlekiem i z sodą takich

placków, przaśniaków nagniotłam, w piecu napaliłam. Jak miałam szesnaście lat, to na dziesięciu żniwiaków obiad już gotowałam. Ja byłam od najmłodszych lat [nauczona], bo to była duża gospodarka, ojciec miał dużą gospodarkę, był kułak przecież. I ja napiekłam im tych przaśniaków, placków w piecu, ta gospodyni mówi, skąd ja się nauczyłam tak piec, a ja mówię: „Ja nauczona w gospodarce”.

Data i miejsce nagrania	2019-09-03, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"